

PIOTR LENARTOWICZ SJ

## PRZYRODA POZNAWANA OSOBIŚCIE

Opublikowano w: *CZAS KULTURY*, nr 1 (43), rok IX, styczeń-luty 1993, pp. 78-80.

*Z czego wynika obecny rozdźwięk pomiędzy humanistyką a naukami ścisłymi?*

*Z bogactwa wiedzy?*

*Z różnicy podejścia do rzeczywistości?*

Pytanie sugeruje, że ten rozdźwięk powstał obecnie. Ja myślę, że tak było zawsze. Częściowo dlatego, że procent Leonardów da Vinci w społeczeństwie jest dosyć stały i niski. Reszta ludzi musi z czegoś rezygnować. W dodatku postęp wiedzy powoduje, że biolog zdąży poznać tylko fragment biologii a historyk tylko fragment historii. To nie przyczynia się do jedności poglądów. Rozdźwięki powstają zatem wszędzie. Trzeba też wziąć pod uwagę, że pomiędzy Przyrodoznawstwem a Humanistyką leży Kraina Techniki i Życia Codziennego. Tu poczucie obcości wobec przyrodoznawstwa – z jednej strony, oraz humanistyki – z drugiej, bywa również bardzo intensywne. Nie jestem pewien, czy humanistyka jest dziś dalej od przyrodoznawstwa, czy dalej od przeżyć, uczuć i pragnień inżyniera lub gospodyni domowej.

Jaką humanistykę mam tu na myśli? Tę wiodącą, która wytycza nowe dróżki, nowe formy i nowe (jeśli to w ogóle możliwe!) ideały. Mam na myśli ludzi, którzy tworzą dzieła „godne XX lub XXI wieku” i którzy je potem zawile komentują w TV lub na łamach czasopism. Istnieje też inna humanistyka – ta, która stanowi jakby muzeum ludzkich osiągnięć, wybryków i ekstaz kulturalno-artystycznych. Humanistyka awangardowa stara się uciec z tego muzeum – taki jest mój prywatny pogląd. „Muzeum” jest mi nieco bliższe, bo zęby czasu w znacznej mierze już je oczyściły z tandety i hohsztaplerstwa. W tym muzeum mogę odnaleźć wszystkie ilustracje potrzebne do podręcznika poczucia rzeczywistości, który od lat opracowuję sam dla siebie.

A jak rozumiem termin „przyrodoznawstwo”? Są w nim jakby dwie warstwy. Jedna, to żmudne rzemiosło gromadzenia wiedzy; wysiłek, by przewyciężyć niekompletność dotychczasowych obserwacji nowymi, doskonalszymi i pełniejszymi obserwacjami. Druga warstwa, to filozoficzna – w gruncie rzeczy – ambicja, by środkami niefilozoficznymi stworzyć pełną wizję rzeczywistości – od początków Wszechświata, aż po niewyobrażalnie daleką przyszłość (scenariusze kosmologiczne) – od Kosmosu cząstek elementarnych po Kosmos astronomiczny, od praw fizyki i chemii po prawa socjologiczne i psychologiczne. Te syntezy-wizje najbardziej cenionych dziś przyrodników są programowo materialistyczno-redukcyjno-redukcyjne. Komplikuje to prostą, wy-

wydawałoby się, granicę pomiędzy biegunem humanistyki a biegunem przyrodoznawstwa. Czy program materialistyczno-redukcyjny jest osiągnięciem obserwacji przyrodniczej? Nie sądzę. Programowy redukcjonizm materialistyczny jest, w moim rozumieniu, podziemnym przejściem, ukrytym tunelem, tajemnym porozumieniem pomiędzy humanistyką a przyrodoznawstwem. Wróć jeszcze do tego w odpowiedzi na następne pytanie.

Wbrew zatem sugestii zawartej w pytaniu „Czasu Kultury”, nie uważam, by istniał obecnie jakiś szczególnie dramatyczny rozdźwięk pomiędzy przyrodoznawstwem – w jego warstwie „syntezy” – a humanistyką awangardową. Przeciwnie, sztuka awangardowa – tak, jak ja ją odbieram – jest artystycznym zwierciadłem awangardowego przyrodoznawstwa. Ono wzgardziło zdrowym rozsądkiem, tradycją odwiecznych ludzkich uczuć i ocen moralnych. Wzgardziło proporcją przyczyny i skutku, wyśmiało rozróżnienie pomiędzy Istotą, a tym co Przypadkowe, zlekceważyło różnorodne pojęcia obiektywnych całości, wprowadzając na to miejsce dowolność modeli i arbitralność punktów widzenia. Wreszcie przyrodoznawstwo awangardowe, deklarując początkowo zaufanie do zmysłów, odfrunęło w sferę systemów formalnych, będących torturą dla intelektu rozwiniętego przez kontakt z danymi zmysłowymi. Chaos został obwołany Stwórcą Wszechświata razem z Duchem Matematycznym, który nie wprowadza żadnych Praw ani Stałości, jeno Przypadek i Odwieczno-Wieczną Zmienność. W paru zeszytach „Czasu i Kultury” napotykałem dzieła artystyczne dobrze pasujące do takiej właśnie „przyrodniczej” wizji rzeczywistości. Chaotyczne zbitki fragmentów, monstualnych zestawień szarpiających uczucia, ale unikające sensownego wyjaśnienia. Przyrodoznawstwo tak broni się przed prawdziwym lub urojonym antropomorfizmem, że też jest gotowe wyrzec się sensu, byleby nie popaść w hańbę wykrzyca czegoś, co ma więcej świadomości niż cząstka elementarna. Czy to sarkazm, czy powtarzanie? Sam nie wiem. Nie chcę jednak owijać w bawełnę tego, co myślę. Po co ma się kto męczyć i zmagać ze skorupą mego „bon ton'u”? Salvadore Dali to jedyna awangarda artystyczna, którą z ochotą akceptuję, ale on był przecież uważany za dziwaka.

Na pierwsze pytanie moja odpowiedź brzmi: między przyrodoznawstwem a humanistyką rozbieżność wiedzy oczywiście istnieje, ale rozbieżności w podejściu do świata na razie nie dostrzegam – gdy, jak powtarzam, porównuję ze sobą awangardę nauk przyrodniczych i awangardę humanistyki.

### ***Czy istnieją jakieś zależności między przyrodoznawstwem a humanistyką?***

Drugie pytanie dotyczy wzajemnego wpływu. Sądzę, że artyści bardziej się przejmują przyrodniczą wizją świata, niż przyrodnicy ich wizją artystyczną. Artyści nie mają jednak dostępu do świata obserwacji przyrodniczych, a tylko do pewnych, zazwyczaj krótkotrwałych „wizji” popularyzatorskich zwanych „przyrodniczymi”. Gdyby artysta miał tyle zdrowia i cierpliwości, by poznać zachwycającą oszczędność rozwiązań architektonicznych organizmu, gdyby zdobył się na wysiłek ogarnięcia wyobraźnią tego, co się dzieje w jednej tylko komórce wtedy, gdy buduje ona w swym łonie nową, identyczną komórkę – zyskałby zupełnie nową inspirację i przekonałby się, być może, do piękna bardziej stałego i bardziej trwałego. Jego poczucie odpowiedzialności za grę na ludzkich uczuciach i skłonnościach może byłoby wtedy inne, bardziej przystające do zdrowego rozsądku i do odwiecznych, dalekosiężnych tęsknot „prostego człowieka”.

Sami przyrodnicy też ulegają wpływow humanistów, lecz są to humaniści swobodnego rodzaju. Nazywa się ich filozofami. Nie tworzą oni dzieł sztuki i tylko wyjątkowo piszą dzieła o wartości literackiej. Nie badają też przyrody, miewają jednak wizje na temat wiarygodności ludzkiego rozumu, ludzkich zmysłów, ludzkiego poznania i ludzkiego sumienia. Z tych wizji całą garścią czerpie dziś awangarda przyrodnicza. Nie jest to plagiat, a raczej wykrzyk sprzymierzeńca we wspomnianym wyżej programie materialistyczno-redukcyjnym.

Nie oskarżam tu przyrodników, ani nawet owych filozofów, o ateizm. Wielu z nich bowiem wyznaje – nie wiedząc może o tym – starodawną Teorię Dwóch Prawd. Według tej teorii, istnieją dwie, zupełnie niezależne od siebie sfery poznania. To, co dotyczy Boga znajduje się w sferze kompletnie oddzielonej od tego, co Boga nie dotyczy. W tej drugiej, niższej sferze znajduje się Przyroda razem z naszym biologicznym człowieczeństwem. Sfera „Bez Boga” jest wspólna dla wszystkich ludzi – tak niektórzy uważają – natomiast sfera „Boża” jest opcją fakultatywną, jak rytmika lub ćwiczenia z dykcji dla zootechników. Wielu humanistycznie nastawionych filozofów i fizyczno-chemicznie nastawionych przyrodników rozumie się nawzajem w tych sprawach bardzo dobrze. Ja tego nie pojmuję i wolę raczej „wlec się w tyle”, niż przełknąć taką Teorię.

***Jak na wyobraźnię, wizję świata i postawę życiową wpływa uprawianie konkretnej specjalności?***

Nie wiem, jak to bywa u innych ludzi. Ja moją wstępną wizję świata przejąłem od najbliższych, od mojej rodziny przede wszystkim. Na drugim miejscu postawiłbym dzieła literatury, które potwierdzały we mnie zachwyty nad pewnymi wartościami i obrzędzenie do pewnych postaw. Ta właśnie wstępna wizja rzeczywistości zadecydowała o wyborze moich studiów, o moich zainteresowaniach i o wyborze kierunku badań (biologii teoretycznej), które prowadzę od lat czterdziestu. Poznawanie Przyrody, układanie kawałeczków przypadkowych obserwacji w wyraźniejsze, logiczne całości wciąga mnie i fascynuje coraz bardziej. Muszę dodać, że wstępna wizja mego dzieciństwa poznawczego okazała się, po latach, generalnie poprawna, a wiedza, jaką zdobywam, potwierdza ją coraz głębiej. Uważam to za wielkie szczęście, wielką wygraną losu, lub może wielki dar Najwyższych Czynników. Postęp przyrodoznawstwa widzę bardziej w kompletowaniu materiału obserwacyjnego, niż w wizjach i nieumiarkowanych, rewolucyjnych ekstrapolacjach. W ciągu ostatnich czterdziestu lat widziałem jak pękały baloniki wielu modnych, lecz krótko żyjących ekstrapolacji przyrodniczych. Równocześnie, jakby w tle, poza świadomością ogółu, otwierała się wspaniała kraina precyzyjnych maszyn molekularnych, kraina informacji, szyfrów i sygnałów biochemicznych, kraina zjawisk rozwojowych, regeneracyjnych, adaptacji i reperacji genetycznej ... oraz wiele innych. Ten cały wspaniały świat pozostaje dla ogółu tak mało znany jak Arktyka i Antarktyda. Nieco głębsza niż przeciętnie znajomość życia biologicznego daje mi praktycznie nieskończony optymizm w sprawach wykraczających daleko poza czystą biologię. Sprawność żywej komórki jest tak doskonała a regeneracja tak skuteczna, że nie chyba nie przygnębi mnie na dłużej w sprawach „ducha”. Jestem przekonany, że wyższe „piętra” człowieczeństwa mają możliwości daleko większe niż to, co jest nierozdzielnie zrośnięte z materią. W moich własnych pojęciach nie odczuwam rozdźwięku między humanistyką a przyrodoznawstwem. Jeżeli do tego dodam ufność, jaką pokładam w Bogu Miłosiernym dla grzeszników – a Jego uważam za Stwórcę życia we wszystkich jego znanych i jeszcze nie znanych przejawach

– to naprawdę nie wiem, czego mógłbym się poważnie przestraszyć. Na koniec muszę też przyznać, że dostrzegam i doceniam postęp w sztuce i literaturze. Środki wyrazu są, w moim odczuciu, coraz bogatsze, różnorodniejsze, dowcipniejsze (sprytniejsze), subtelniejsze. Bardzo często nie mogę jednak i nie chcę zaakceptować zatrutej absurdem treści, jaką te środki niosą. Im bardziej są skuteczne i wyraziste, tym bardziej takie dzieło rani mnie i oburza. Ale wiele awangardowych wizji przyrodników rani mnie i oburza jeszcze bardziej, bo nie odnajduję w nich podobieństwa do tej Przyrody, jaką osobiście poznałem.